

# DADDY COOL

AUTORKA BESTSELLERÓW *NEW YORK TIMES*A

**PENELOPE WARD**

Tytuł oryginału: Mack Daddy

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-5399-2

Copyright © 2016 by Penelope Ward.

All rights reserved. This book or any portion thereof may not be reproduced nor used in any manner whatsoever without the express written permission of the publisher except for use of brief quotations in a book review.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1

## *Francesca*

— Powinnaś spojrzeć na tego tatuśka, który teraz stoi przy rejestracji — wyszeptala Lorelai, wchodząc do mojej klasy. — Najseksowniejszy DILF, jakiego widziałam przez pięć lat pracy tutaj.

Uwielbiałam ją, ale moja asystentka była straszliwą flirtiarą i nadużywała określenia *DILF* — *Daddy I'd Like to Fuck*, czyli tatuś, którego chciałabym przelecieć. Czasami się zastanawiałam, czy chce kształtować życie dzieci poprzez to, czego ich nauczy, czy też raczej planuje uwieść któregoś z ojców i w ten sposób zmienić życie ich dziecka na zawsze. Jej zachowanie było tym bardziej niestosowne, że znajdowałyśmy się w surowej, religijnej instytucji, w której księża i zakonnice zawsze kręcili się po korytarzach. Ona jednak zupełnie się tym nie przejmowała.

— Dzisiaj mam ważniejsze rzeczy do roboty niż oglądanie żonatyh facetów, Lor. Żaden z tych stolików nie został właściwie ustawiony, a zostało nam dziesięć minut do otwarcia drzwi.

Był pierwszy dzień zajęć w prywatnej szkole katolickiej, w której pracowałam jako nauczycielka pierwszej klasy. Szkoła St. Matthew's znajdowała się na przedmieściach Bostonu i była elitarną instytucją, w której kształcili się chłopcy i dziewczynki z całego stanu. To znaczy ci, których rodzice byli w stanie pozwolić sobie na czesne, wynoszące dwadzieścia tysięcy dolarów rocznie. W odróżnieniu od pewnej mojej współpracownicy traktowałam swoją pracę bardzo poważnie.

Większość moich przyjaciółek nauczycielek obawiała się końca wakacji, ja jednak uwielbiałam pierwszy dzień szkoły: rześkie jesienne powietrze, zapach nowych ubrań, wchodzenie z powrotem w stały rytm pracy.

— Mówię serio, ten ojciec to zupełnie inny poziom seksowności — upierała się Lorelai, ustawiając jedno z krzeseł w odpowiedniej pozycji. — Kojarzysz na przykład takie idealne włosy, jakie mają niektóre gwiazdy filmowe? Gęste, lśniące, które aż chciałyby się przeczesywać palcami? Jak ten koleś z *Białych kotnierzyków*, jak mu tam?

Odstawiłam na miejsce kolejne krzesło.

— Matt Bomer.

— No właśnie! Ma takie włosy. Poza tym nie wygląda wcale jak on, ale jest tak samo przystojny. Wysoki, umięśniony, ładnie pachnie. I ma naprawdę słodkiego synka. Dzieciak ma kręcone włosy i okulary. Może nawet będzie w twojej klasie, bo wygląda na małego.

Nie poznałam jeszcze moich nowych uczniów. Wcześniej odbyło się spotkanie zapoznawcze, jednak nie byłam na nim, bo już wcześniej miałam zarezerwowany ten termin na ślub mojej matki w Antigua. Zastępowała mnie jedna z koleżanek. W związku z tym czułam się dzisiaj bardziej zdenerwowana niż zwykle podczas rozpoczęcia roku szkolnego.

Próbowałam sprawić, aby Lorelai skupiła się na zadaniu, które nas teraz czekało.

— Czy możesz poukładać na każdym stoliku te pakiety powitalne, proszę?

Dzisiaj nic nie szło po mojej myśli. Gdy ustawiałam pojemniczki na stolikach, wylałam trochę białej farby na moją czarną spódnicę. Wpadłam na świetny pomysł, że zaczniemy od zaproszenia dzieci do namalowania portretu nowego przyjaciela. Sądziłam, że będzie to dobry sposób na przełamanie lodów i poznanie się. Oczywiście miało to nastąpić po porannej modlitwie, która była obowiązkowa i stanowiła pierwszy punkt programu przed rozpoczęciem zajęć.

Gdy otworzyłam drzwi, zaczęli przez nie wchodzić rodzice wraz z dziećmi. Ze względu na to, że nie było mnie na spotkaniu integracyjnym, teraz musiałam poświęcić dużo czasu na powitania i przedstawianie się.

Zrozumienie indywidualnych potrzeb i osobowości uczniów zawsze trochę trwało, ale starałam się zapoznać ze wszystkimi możliwie jak najszybciej.

Gdy wreszcie rodzice i dzieci rozproszyli się po klasie i miałam chwilę na nabranie oddechu, skierowałam się w stronę biurka, aby łyknąć wody, i w tym momencie znajomy głos za mną sprawił, że dreszcz przeszedł mi po plecach.

— Frankie.

Poczułam, jak włoski na mojej szyi jeżą się, i moje ciało znieruchomiało. Ten znajomy baryton wstrząsnął mną do głębi. Tylko jedna osoba na całym świecie nazywała mnie w ten sposób i nie słyszałam tego przezwiska od lat.

Nie potrafiłam wyjaśnić, skąd ten człowiek wziął się tutaj. Mieszkał w Waszyngtonie, czy też w Wirginii.

*W każdym razie nie mógł znajdować się tutaj.*

Przygotowałam się na najgorsze i zmusiłam, aby się odwrócić i spojrzeć na niego.

Uderzenie gorąca rozpałiło mi twarz i miałam wrażenie, że nogi zaraz się ugną pode mną.

*Mack.*

Mackenzie Morrison nie tylko stał przede mną we własnej osobie, ale na dodatek wyglądał jeszcze lepiej, niż go zapamiętałam. Jakby przez ten czas wszystko w nim stało się jeszcze lepsze: mięśnie jeszcze bardziej zarysowane, mocna szczęka jeszcze bardziej kanciasta, co podkreślał krótki jasny zarost.

Jego błyszczące oczy wpatrywały się we mnie z determinacją, która sprawiła, że poczułam się nieswojo. Najwyraźniej to spotkanie nie miało na niego takiego samego wpływu jak na mnie. Ja nie mogłam wydobyć z siebie głosu, jakby narządy mowy mi zdrętwiały, on jednak wydawał się gotowy na tę chwilę.

— Wyglądasz, jakbyś właśnie zobaczyła ducha.

— Równie dobrze mógłbyś nim być — wymamrotałam pod nosem.

— Spodziewałem się takiej reakcji.

— Jezu — wyszeptałam.

Nie powinniśmy wzywać imienia Bożego nadaremno, szczególnie tutaj, jednak w tym momencie nie pamiętałam nawet, jak się nazywam, nie mówiąc o którymkolwiek z dziesięciu przykazań.

Uznałam, że lepiej będzie nie patrzeć mu w oczy ani chwili dłużej, i mój wzrok powędrował do jego dużych, pożyłkowanych dłoni. Wciąż pamiętałam, jakie to uczucie spleść moje palce z jego palcami.

Nagle uświadomiłam sobie, że to Mack musiał być tym seksownym tatuśkiem, o którym opowiadała Lorelai. Chyba po raz pierwszy w życiu nie przesadzała, mówiąc o tym, jaki ten ktoś jest przystojny.

— Popatrz na mnie, Frankie — powiedział rozkazującym tonem. Gdy nie posłuchałam, powtórzył: — Popatrz na mnie.

Uniosłam głowę, Patrzenie na niego było dla mnie autentycznie bolesne i przywracało mi wspomnienia, do których nie chciałam wracać. Jedno było pewne: ten dorosły mężczyzna, który stał przede mną, był o wiele bardziej pewny siebie niż ten młody chłopak, który miał łzy w oczach, gdy widziałam go po raz ostatni.

— Nie rozumiem. Jak to możliwe? Co robisz w mojej szkole?

Zbliżył się powoli. Miałam wrażenie, że czuję jego ciepło, rozpalające moją skórę.

— Teraz tu mieszkamy, w Massachusetts.

*Mieszkamy tutaj.*

*My, czyli kto dokładnie?*

Serce waliło mi w piersi z dziwną mieszanką lęku i podniecenia, którego nie potrafiłam do końca zrozumieć.

Trybiki w mojej głowie obracały się w zawrotnym tempie. Przypomniałam sobie, że na liście uczniów widziałam imię i nazwisko Jonah Morrison. Nazwisko nieco mnie wystraszyło, ale nigdy w życiu nie pomyślałabym, że to syn Macka.

— Moses nie mówił, że mieszkasz w Bostonie.

— Wiem. Wyjaśniłem mu, że chcę sam powiedzieć ci o mojej przeprowadzce.

Zrobiłam krok w tył, nieco przytłoczona bliskością jego ciała i świadomością, że nadal pachnie tak samo i że ten zapach nadal wywołuje taką samą reakcję mojego ciała jak niegdyś.

Mój wzrok powędrował w głąb klasy, gdzie drogą eliminacji udało mi się rozpoznać synka Macka.

*Jego syn.*

O mój Boże.

Mack zorientował się chyba, gdzie patrzę, i dał mi chwilę, abym to wszystko przetrwała. Czułam, że patrzy na mnie, gdy obserwo wałam jego dziecko.

Jonah był dość szczupły. Przez jego grube okulary widziałam, że ma orzechowe oczy po tacie, jednak poza tym bardziej przypominał matkę. Jego kręcone włosy miały ciemniejszy odcień brązu niż u Macka.

Znowu spojrzałam w oczy Macka i zapytałam:

— Jak to się stało, że twój syn trafił do mojej klasy?

— Czy gdybym ci powiedział, że to przypadek, uwierzyłybyś?

— Nie.

— No cóż, to nie przypadek — przyznał szybko.

— Dlaczego? Dlaczego to robisz? Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

— Czy to by cokolwiek ułatwiło?

— Nie — wyszeptałam.

— Przyszliśmy na dzień integracyjny, ale ciebie nie było. Miałem nadzieję, że to się stanie wtedy, a nie w pierwszy dzień szkoły.

Nie wiedziałam, czy używając liczby mnogiej, mówił o sobie i synu, czy o sobie i żonie. A może to była tylko dziewczyna? Czy w ogóle byli jeszcze razem? Nie miałam pojęcia.

Serce zaczęło mi walić jeszcze szybciej na myśl o tym, że będę musiała poznać matkę Jonaha, Torrie.

— Gdzie jego matka?

— Musi być w pracy wcześniej rano. Ja będę przyjeżdżał po niego rano i zawoził go do szkoły każdego dnia, ponieważ i tak pracuję z domu.

Tego już było dla mnie za wiele. Zaczęłam się odsuwać.

— Przepraszam cię, muszę teraz zająć się uczniami.

Dzieci rozmawiały ze sobą, powodując straszny hałas, zupełnie nieświadome tego, co się działo pomiędzy Mackiem i mną.

Przesunął się tuż za mną.

— Wiem, że to dla ciebie szok.

— Serio? — odparowałam, po czym odwróciłam się, aby znowu na niego spojrzeć.

— Pozwól tylko, że przedstawię cię Jonahowi. Potem wyjdę. — Podszedł do chłopca, który siedział i bawił się swoim pudełkiem z lunchem. Nigdy nie spotkałam Torrie osobiście, ale widziałam zdjęcia i wiedziałam, że ma mieszane pochodzenie etniczne i jest piękna. Skóra Jonaha była oliwkowa, gdzieś w pół drogi między karnacją Torrie i Macka.

— Jonah, to twoja nauczycielka, Frankie.

— Pani O'Hara — poprawiłam szybko. — Francesca O'Hara. Miło mi cię poznać, Jonah.

Chłopiec nie chciał na mnie spojrzeć i zaczął się wiercić.

Mack najwyraźniej był zażenowany zachowaniem swojego syna i podniósł głos.

— Jonah! Frankie mówi do ciebie — powiedział, ignorując moją prośbę, aby używał w stosunku do mnie bardziej formalnych zwrotów.

Dzieciak zaczerwienił się jak burak.

— Cześć — powiedział w końcu, niechętnie podnosząc głowę, aby na mnie spojrzeć.

— Miło mi cię poznać. Witaj w St. Matthew's.

*Tak naprawdę jestem bardziej przerażona niż ty.*

Mack był jedynym rodzicem, który pozostał jeszcze w klasie. Byliśmy już spóźnieni.



Lorelai nie mogła oderwać od nas wzroku. Na jej twarzy pojawił się uśmieszek i bezgłośnie powiedziała „DILF”, tak jakbym jeszcze nie wiedziała, że to o Macku mówiła wcześniej. Następnie jej spojrzenie powędrowało w kierunku jego tyłka i pokazała mi uniesione do góry kciuki. Był zwrócony do niej plecami, więc nie miał o tym pojęcia.

— Pani Brown — zwróciłam się do niej. — Czy może pani poprowadzić poranną modlitwę, a ja w tym czasie odprowadzę pana Morrisona do wyjścia?

— Jasne. — Mrugnęła, a potem znowu bezgłośnie wymamrotała: — Jasny gwint.

Serce waliło mi jak młotem, gdy Mack wyszedł za mną z klasy.

Gdy zwróciłam się do niego, zauważyłam, że wyraz zmartwienia na jego twarzy zastąpił dotychczasową pewnością siebie.

— Jeśli chodzi o mojego syna... to on... łatwo się denerwuje... Naprawdę odczuwa duży niepokój. Martwię się o niego.

Pozwoliłam mu mówić dalej.

— Tylko tobie mogłem zaufać, jeśli chodzi o opiekę nad nim, Frankie. Jego matka cały czas pracuje. A ja sam nie wiem, co robię. Wiem, że to było sto lat temu, gdy byliśmy sobie bliscy, i wiem, że teraz czujesz się przytłoczona. Wiem, że spieprzyłem wszystko, co było między nami, ale nigdy cię nie zapomniałem. Nie było dnia, żebym o tobie nie myślał. Gdy Torrie dostała przeniesienie do Bostonu, wiedziałem, że to znak. Moses powiedział mi, gdzie pracujesz, i gdy dowiedziałem się, że prowadzisz pierwszą klasę, uznałem to za *największy możliwy znak*. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby znalazł się w tej klasie.

Powoli wypuściłam oddech. Patrzyłam na niego, nic nie mówiąc.

Mack rozejrzał się dookoła, aby się upewnić, że nikt na nas nie patrzy.

— Teraz nie mogę ci wszystkiego wyjaśnić. To nie czas ani miejsce na to. Naprawdę nie chcę wpakować cię w żadne kłopoty.

— Jego wzrok powędrował ku mojej czarnej ołówkowej spódnicy,

na którą wcześniej wylałam białą farbę. Uśmiechnął się. — Widzę, że nadal masz nawyk wylewania na siebie podejrzanych białych substancji.

Spojrzałam w dół, przypominając sobie, jak śmiał się ze mnie z tego samego powodu, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy. Twarz mnie paliła.

— Widzę, że przynajmniej jesteś trochę mniej wulgarny, jeśli chodzi o terminologię. To pewnie wiek.

— Nie, nadal mam kompletnie niedojrzałe poczucie humoru, ale teraz naprawdę nie jest dobry moment, aby to zademonstrować.

— To prawda. — Uśmiechnęłam się z niechęcią.

Mrugnął.

To niesamowite, jak prosty ruch jego powieki mógł wywołać tak różnorodne reakcje w moim ciele. Moja fizyczna reakcja na niego zupełnie się nie zmieniła. Nie miałam pojęcia, jak przetrwam ten rok.

— Muszę wracać — powiedziałam.

Ignorując to, zapytał:

— Co się stało z twoimi okularami?

— Laserowa korekcja wzroku. Już ich nie potrzebuję.

— Wow. Nie sądziłem, że się odważysz.

— Tak, i było zupełnie bezboleśnie. Widziałam, że Jonah nosi grube okulary.

— Ma podobnie kiepski wzrok jak ty kiedyś, więc musi je nosić. Oczywiście nie wybiera odjechanych turkusowych czy fioletowych oprawek, jak ty miałaś w zwyczaju. Ale i tak ilekroć spoglądałam na jego okulary, przypominasz mi się ty. — Uśmiechnął się. — Zresztą wiele rzeczy mi o tobie przypomina.

Jego spojrzenie znowu sprawiło, że poczułam się niekomfortowo, więc odwróciłam się, aby otworzyć drzwi. Zatrzymałam się na chwilę, gdy odezwał się za mną niskim głosem.

— Dobrze cię znowu widzieć, Frankie.

\* \* \*

— Opowiedz mi, jak minął ci dzień, kochanie — powiedział Victor z pełnymi ustami.

Mieszkałam z moim chłopakiem, Victorem, w Beacon Hill w Bostonie. Jego dwukondygnacyjne mieszkanie w domu z brązowego piaskowca miało więcej pokoi, niż moglibyśmy wykorzystać.

Vic był profesorem antropologii na Boston University, mojej alma mater. Poznaliśmy się dwa lata wcześniej poprzez wspólnych przyjaciół z uczelni. Był ode mnie starszy o siedemnaście lat i był jedynym starszym mężczyzną, z jakim się kiedykolwiek umawiałam. Troszczył się o mnie, zapewniał mi poczucie bezpieczeństwa i dawał mi wszystko, czego potrzebowałam. Patrząc z zewnątrz, można było uznać, że naprawdę miałam idealne życie.

Słońce zachodziło i przez okna wpadała wieczorna bryza oraz przytłumione dźwięki z ruchliwej Cambridge Street w dole. Spojrzałam na ciemne drewno, z którego wykonane były robione na wymiar półki w naszej jadalni, i wreszcie odpowiedziałam na jego pytanie.

— Szczerze mówiąc, czułam się dzisiaj bardzo przytłoczona. To, że nie uczestniczyłam w dniu integracyjnym, było błędem. Mam w klasie dwadzieścioro sześcioro dzieci, a niektóre z nich mają szczególne potrzeby.

— Przykro mi. To nie w porządku z ich strony — powiedział Victor, po czym wybrał kalafior z mieszanki warzyw i ugryzł ze smakiem. Zawsze zjadał mieszane warzywa kolejno gatunkami.

— Wiesz, każde kolejne dziecko to dodatkowy dochód dla szkoły. Tyle, że nie płacą więcej nauczycielom, aby wynagrodzić naszą dodatkową pracę.

— Wiesz, że nie musisz się martwić o pieniądze, prawda? Nie pozwól, aby cię to stresowało.

— Wiem i nie o to chodzi. Po prostu czuję, że ten rok będzie wyzwaniem.

Przyjrzał się mojej twarzy.

— Coś cię jeszcze gryzie.

Nie mogłam mu powiedzieć. Po prostu nie mogłam mu powiedzieć o Macku. Nigdy nawet o nim nie wspomniałam. Po cóż miałabym to robić? Wolałabym zapomnieć o tym, co się stało, zresztą to było już kilka lat temu. Mimo że jakaś część mnie miała ochotę wypalić: „A tak przy okazji, człowiek, który kiedyś złamał mi serce, pojawił się ni stąd, ni zowąd w szkole”, postanowiłam jednak zachować tę informację dla siebie.

— Mam ucznia, który cierpi na dość poważne zaburzenia lękowe. Unika innych dzieci, od czasu do czasu miewa ataki paniki i próbuje wyjść z klasy.

Cały dzień poświęciłam obsesyjnej obserwacji syna Macka. Ponieważ nie został uznany za dziecko z zaburzeniami rozwojowymi, jego potrzeby nie kwalifikowały go do szczególnego traktowania. Szkoła nie specjalizowała się w pracy z dziećmi z zaburzeniami lękowymi, podobnie jak ja, nie licząc tego, że miałam osobiste doświadczenia w walce z nimi. Rozumiałam, dlaczego Mack uznał, że będę dobrym wyborem dla Jonaha. Gdy poznaliśmy się przed laty, miałam podobnego rodzaju problemy.

Przez resztę kolacji w milczeniu rozmyślałam o tym, co zaszło tego dnia. To, że zobaczyłam Macka, było dla mnie szokiem i nie mogłam przestać o nim myśleć.

Victor poszedł na górę z kieliszeczkim koniaku, aby się odprężyć i skończyć sprawdzać prace swoich studentów. Planowałam przyłączyć się do niego później, aby razem z nim obejrzeć wiadomości o jedenastej. Najczęściej każdy wieczór spędzaliśmy w ten sposób.

Gdy mój telefon zadzwonił o dziewiątej trzydzięci, serce podskoczyło mi w piersi. Nikt generalnie nie dzwonił do mnie w środku tygodnia o takiej porze. Nie znałam numeru, jednak intuicja podpowiedziała mi, że to on.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Los czasami daje drugą szansę. Nie strać jej ponownie!

Jeśli istnieje coś, czego absolutnie nie powinna robić nauczycielka najmłodszych klas elitarniej katolickiej szkoły, to z pewnością jest to nawiązywanie intymnych relacji z ojcem swojego ucznia. Nawet, jeśli ten jest najbardziej seksownym i pociągającym mężczyzną świata, a do tego zrobił dosłownie wszystko, co było w jego mocy, by zapisać swojego syna właśnie do tej szkoły i tej klasy. Jednak surowych zasad nie wolno bezkarnie łamać.

Wiele lat wcześniej Mackenzie Morrison i Francesca O'Hara byli najlepszymi przyjaciółmi. Zrodziło się między nimi uczucie, lecz Mack nagle odszedł, łamiąc serce Frankie. Wydawało się, że to definitywny koniec. Ona spełniła swoje marzenie: została nauczycielką, a w jej życiu pojawił się ktoś ważny. Jednak oboje nie umieli i nie chcieli o sobie zapomnieć. Łączyły ich niedokończone sprawy z przeszłości. Kiedy więc na początku nowego roku szkolnego w klasie pojawił się Mack z kilkuletnim synem, Frankie od razu zrozumiała, że czeka ją trudny wybór między uczuciem a obowiązkiem.

*Daddy Cool* to pełna humoru i uroku opowieść o uczuciu, które nie chciało odejść do przeszłości. A także o drugiej szansie i odwadze wykraczania poza ustalone schematy. To również historia o wybaczeniu. Mack i Frankie wydają się sobie przeznaczeni od zawsze. Prędko jednak przekonują się, że powrót do ukochanej osoby może być bardzo trudny. Wymaga bowiem cierpliwości, zaufania i poświęcenia. Niezakończone sprawy sprzed lat mogą przynieść gorycz i łzy, ale szczerłość ma cudowną moc uzdrawiania zranionych serc!

## PENELOPE WARD

— jest autorką kilkunastu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Dorastała w Bostonie z piątką starszych braci. Przez jakiś czas była prezenterką wiadomości telewizyjnych, jednak postanowiła wybrać inną ścieżkę kariery i poświęciła się pisaniu. Nie może żyć bez książek, rozmów z przyjaciółką i weekendów spędzanych z najbliższymi. Wraz z mężem i dwójką dzieci mieszka w Rhode Island.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**  
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
• <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
• <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

**ebookpoint**<sup>PL</sup>



ISBN 978-83-283-5399-2



Cena 37,00 zł